

POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY
BIBLIOTEKA MŁODZIEŻY

2

WACŁAW LIPIŃSKI



WOJNA POLSKA
ROK 1918—1920

G E B E T H N E R I W O L F F

g. 23/viii

J. Bemperski

WOJNA POLSKA

Z CYKLU:

WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

BIBLIOTEKA
Doktora medycy
EDWARDA BAZYLCZUKA

615.

Errata: na okładce wydrukowano mylnie: rok 1918—1920. Po-
winno być: 1919—1920.

POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY
BIBLIOTEKA MŁODZIEŻY

WACŁAW LIPIŃSKI

WOJNA POLSKA

ROK 1919-1920

Z 4 ILUSTRACJAMI

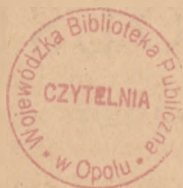
L. E. Bażyński



Kolekcja
Emila Kornasia

NAKLAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

9 egzemplarzy numerowanych odbito na papierze bezdrzewnym.



CN UELR 316781

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.

wpisano do Księgi Akcesji

Aka. D1 nr /2011/

WSTĘP

Wszystko to, co nas otacza, a co jest owocem wysiłku ludzkich rąk, powstaje z pracy zbiorowej i pracy jednostki. Gdziekolwiek obrócimy nasz wzrok, widzimy ślad ludzkiej pracy, owoc wysiłku mózgów i mięśni, rozwijany, ulepszany i udoskonalany coraz bardziej.

Żyjemy w wielkiej rodzinie narodu. By życie nasze było doskonalsze, by z każdym rokiem i z każdym pokoleniem polepszyć warunki naszego bytu, by dać możliwość pełniejszego rozwoju każdemu Polakowi i każdej Polce — stworzyliśmy i zbudowaliśmy organizację państwową. Państwo — to własna organizacja, w której żyjemy, która nam umożliwia osiągnięcie najlepsze tego, co jest celem życia każdego człowieka: lepsze warunki bytu, coraz pełniejszy rozwój wartości ludzkich.

Dlatego organizacja państwowa jest własnością każdego z nas i własnością wszystkich nas razem. Jest ona naszą najcenniejszą organizacją, największym naszym wspólnym dobrem, rzeczą pospólną. Rzeczpospolitej ślubujemy wierność, na straży jej interesów zawsze musimy stać, jej bronić. Broniąc Jej, bronimy każdego z nas i wszystkich razem.

Przychodzą na naród i państwo takie chwile, że to, co jest najwyższym dobrem obywateli, zostaje zagro-

żone. Sąsiad z tych czy innych powodów chce nas pozbawić tego dobra, zmniejszyć jego wartość, osłabić. Gdy nie może tego dokonać pokojowymi środkami, sięga po broń. Wypowiada wojnę, przemocą brutalną chce zniszczyć sąsiada, osłabić jego siłę państwową, uczynić powolnym swoim interesom.

Chwytny wówczas i my za broń. Powiadamy: nie pozwolimy. Nikt bezkarnie nie może narzucić nam swej woli, nikt nam nie będzie dyktował swoich warunków. Jesteśmy wolni i niepodlegli, sami kształtujemy swoje narodowe i państwowe życie. Gwałt odpieramy siłą.

Następuje wówczas stan wojny. Każdy z nas broni wówczas państwa, broni Rzeczypospolitej. Ona jest przecie najwyższym jego dobrem, Jej też oddajemy to, co jest dla nas najcenniejsze. Nasze życie. I wynik wojny, jej zwycięskie zakończenie zależy od tego wysiłku, od tej pracy, jaką każdy z nas z osobna i wszyscy razem dać z siebie możemy. Składa się z wysiłku jednostek i wysiłku mas, jest sumą wysiłku zbiorowego.

W latach 1918—1920 toczyliśmy wojnę z Rosją w obronie naszej niepodległości. Obroniliśmy niepodległość, obroniliśmy Rzeczpospolitą, złego sąsiada pobiliśmy. Zwycięstwo zostało po naszej stronie, a w jakim trudzie, w jakiej pracy i wysiłku przychodziło ono do nas, niechaj tych kilka obrazków udowodni.

ZDOBYCIE WILNA

Działo się wczesną wiosną 1919 roku. Drzewa poczęły się dopiero okrywać młodemi pędami, świeża radosna zieleń rwała się wokół do życia, ciepły, wiosenny wiatr gonił po niebie szybkie białe chmury.

Był to dopiero piąty miesiąc po zakończeniu wojny światowej i piąty miesiąc naszej niepodległości. Jednak w tak krótkim czasie tworzona przez Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego armja polska potrafiła murem swych piersi osłonić kraj od wschodu, skąd nadciągała ciężka chmura najazdu rosyjskiego. Nieliczne, źle uzbrojone oddziały naszej ochotniczej armji zajmowały wówczas front biegnący zygzakowatą linią od Stryja i Sambora na południu, przez Lwów, Jarosław, Rawę Ruską, Włodzimierz Wołyński, Kowel, Kobryń i Wołkowysk, w kierunku Grodna, pozostawiając w rękach obcych wielkie obszary dawnej Rzeczypospolitej.

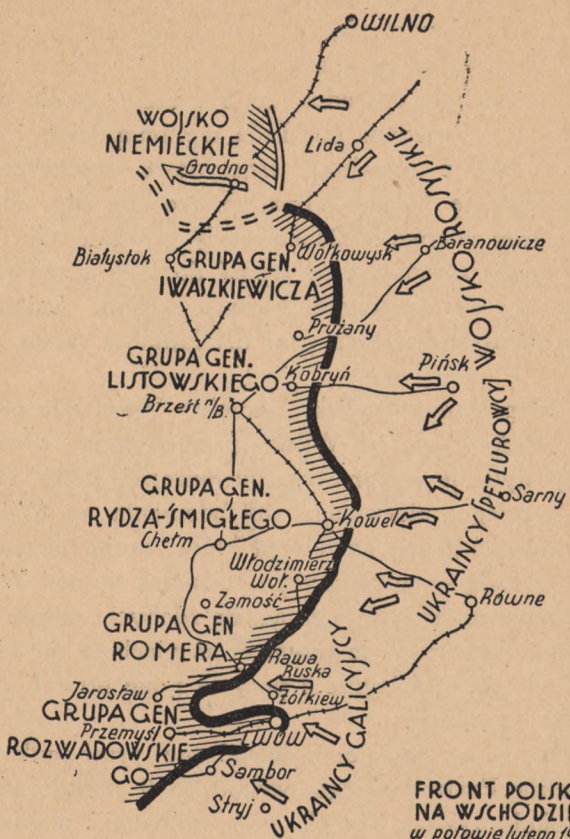
To też wiosną 1919 r. szykowano się po stronie polskiej do nowych działań, któreby mogły wrócić Polsce jej kresy wschodnie. W związku z tem, w najbliższych okolicach Warszawy, w obozach i garnizonach wojskowych panował wyteżony ruch i praca od świtu do ciemnej nocy. Do pułków świeżo tworzonych dwu dy-

wizyj legjonowych przyjeżdżały zdyszane, obładowane pociągi, drząc niecierpliwie pod pełną parą. Wypadały z nich całe gromady nowozaciężnych młodych rekrutów, których wnet formowano w karne, czwórkowe kolumny i odprowadzano pod komendą podoficerów do koszar. Z następnych pociągów ładowano na wozy mundury, płaszcze, czapki, pasy i plecaki, z innych znów karabiny, amunicję, łopatki i wszelaki sprzęt bojowy. Ruch i praca wytężona trwały bez przerwy dzień po dniu, nowe dywizje miały umundurować, uzbroić i wyszkolić żołnierzy w ciągu trzech zaledwie tygodni. Po tym terminie dywizje miały ruszyć na front.

Nikt nie wiedział, dokąd nastąpi wymarsz. Chodziły głuche wśród oficerów pogłoski, że pono dywizje mają ruszyć na Wilno, ale na pewno nie wiedział nikt. Wreszcie wątpliwości zostały w ostatnich godzinach przed wymarszem — rozstrzygnięte. W połowie kwietnia pułki załadowano do pociągów, które wzięły kierunek na wschód, w kierunku Grodna i Wilna.

Wilno było wówczas w rękach rosyjskich. „Perła Korony Polskiej“, pradawna stolica Jagiellonów, tyłoma węzłami złączona na wieki z Polską — przechodziło Wilno chwile złe, niezdolne i ciężkie. Odcięte od Polski, trzymane w przerażeniu nieustannymi prześladowaniami i wyrokami śmierci, wydawanemi na obywateli miasta przez nadzwyczajne komisje rewolucyjnego rządu rosyjskiego — błagało o ratunek. Ratunek ten musiał być udzielony, Wilno musiało być zwrócone Polsce. Tak postanowił Naczelnny Wódz Józef Piłsudski.

W tajemnicy zupełnej przygotowywano siły, prze-



**FRONT POLSKI
NA WSCHODZIE
w połowie lutego 1919.**

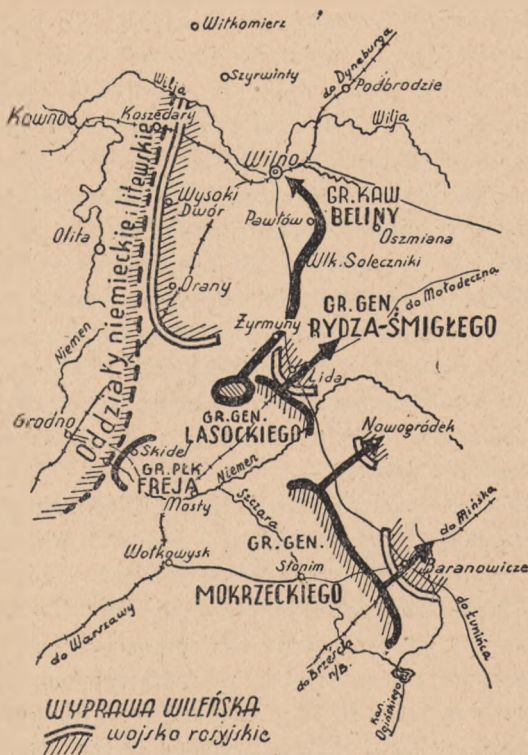
0 50 100 km.

znaczone na zdobycie Wilna. O zamierzonych działaniach zaczepnych wiedział tylko oddział operacyjny polskiego Sztabu Głównego, wiedzieli najwyżsi dowódcy, przygotowujący ofensywę. Była to bowiem operacja bardzo ryzykowna, gdyż zanim się miało uderzyć na Wilno, trzeba było uprzednio zdobyć ważny punkt węzłowy Lidę. Gdy jednak pod Lidą zagrzmia działa i zaczęła grać ciężkie karabiny maszynowe, uprzedzony wróg przygotowuje obronę Wilna, zbierze tam siły, uniemożliwi jego zdobycie. Działać tedy należało tak, by nieprzyjaciela zaskoczyć, by wpaść do Wilna zniemacka, uderzyć na nieprzygotowanych Rosjan, śmiałem i silnym natarciem rozstrzygnąć działanie na swoją korzyść.

Tak też postanowił polski Naczelnny Wódz. Do podjęcia działań z Lidy na Wilno przeznaczone zostały oddziały dywizji legjonowej, dowodzonej przez gen. Rydza-Śmigłego, pierwszego zaś uderzenia na Wilno miała dokonać grupa kawalerji, która, zanim piechota uderzy na Lidę — miała szybko podsunąć się pod Wilno i śmiałem natarciem je zająć. Po zdobyciu miasta — tak długo ułani mieli je trzymać, aż piechota po zdobyciu Lidy nie nadciągnie z pomocą i nie utwali powodzenia kawalerji.

W skład grupy kawalerji, dowodzonej przez pułkownika Belinę-Prażmowskiego, wchodziło 9 szwadronów, razem około tysiąca szabel, oraz półbaterji artylerji konnej. Nie było to mało dla wykonania głębokiego zagonu, t. zw. rajdu, ale było bardzo mało dla zdobycia miasta i utrzymania go w ręku, zwłaszcza, jeśli się zwa-

ży, że część ułanów musiałyby w czasie walki o miasto zostać przy koniach. Ubytek konowodów należało tedy zastąpić ciężką pracą bojową reszty ułanów.



W dniu wymarszu wiadomo było, że brygada kawalerji otrzymała rozkaz zdobycia Wilna. Ułanów ogarnęła radość ogromna. Czuli się zaszczytzeni, że im wła-

śnie w udziale przypadnie odzyskanie dla Rzeczypospolitej Wilna, radość ponadto przejmowała ich serce, boć przecież Wilno to rodzinne miasto Naczelnego Wodza, to miasto, do którego tęskni każde polskie serce.

W rejonie miejscowości Papiernia, w dniu 16 kwietnia 1919 roku, wyciągnęła się długa kolumna szwadronów. Na chwilę przed odmarszem zajechał wśród radosnego okrzyku „niech żyje“ Naczelną Wódz. Przegląd. Ułani pręży się na siodłach, każdy, wpatrzony w surowy łuk brwi Wodza, przysięga w duchu, że obowiązek swój żołnierski spełni do ostatka.

Przeszło 120 kilometrów miała kawalerja Beliny-Prażmowskiego do przebycia. Musiano posuwać się naprzód niemal dzień i noc, wiele kilometrów prowadząc konie za uzdy, by ich nie wyczerpywać. Tabory, które ciągnęły za szwadronami, były bardzo skromne, by nie opóźniać marszu. Wiozły niezbędny tylko zapas amunicji i furazu dla koni.

Wszyscy żołnierze rozumieli, że powodzenie zależy od pośpiechu. Dążyć trzeba naprzód bez wytchnienia, by nie dać czasu nieprzyjacielowi do przygotowania obrony, gdyby się o marszu Polaków dowiedział. To też gdy na złej drodze ugrzęzły wozy lub działa, rzucali się żołnierze natychmiast i wspólnym wysiłkiem ramion wyprowadzali ugrzęzłych na dobrą drogę. Tak maszerując, pierwszego dnia zrobiła brygada 54 km, choć mżył deszcz i droga była fatalna. Działa przydzielonej półbaterji i lekkie wozy prowiantowe z najwyższym tylko wysiłkiem, przy pomocy żołnierzy, mogły pokonać trudności drogi, przyczem trzeba zaznaczyć, że marsz od-

bywał się w szyku ubezpieczonym z rozsyłaniem patroli, które niszczyły tor kolejowy od Wilna ku Lidzie, zdobywanej tego dnia przez oddziały piechoty legjonowej.

Następnego dnia, 17 kwietnia, ppłk. Belina i szef sztabu grupy major Piskor w ciężkiej byli rozterce, co czynić.

Furaż, który po zdobyciu Lidy miał być torem kolejowym wysłany do Woronowa, nie doszedł, owsa nie było i niewiadomo, czy w dalszym marszu gdziekolwiek będzie go można dostać. Mimo to jednak zdecydowano marsz naprzód. Dnia tego, posuwając się obok koni pieszo, zrobiono 40 km i osiągnięto Wielkie Soleniki. Tam, ku ogólnej radości, znaleziono kilka tysięcy pudów owsa w magazynach bolszewickich oraz w majątku prywatnym, tak, że najważniejsza przeszkoda została usunięta.

Ludność wszędzie z radością witała ułanów, drobne obsady bolszewickie wszędzie po drodze zostały wyteńpione lub zagarnięte, by wieść o marszu ułanów nie doszła do bolszewików w Wilnie.

Trzeciego dnia, 18 kwietnia, brygada kawalerji dotarła już do Turgiel. Od Wilna dzielił ją jeden dzień marszu. Wobec tego postanowiono, nie zwlekając, ruszyć nocnym marszem, tak, by o świcie uderzyć na Wilno. Decyzja była zuchwałą, gdyż Lida została zdobyta dopiero 17 kwietnia, w najlepszym więc razie musieli-by ułani po zdobyciu miasta trzymać je w swoich rękach 1½ do 2 dni, to jest do czasu, zanim nie przymaszeruje piechota. Rzecz prosta — sił nato nie było, lecz ppłk.

Belina i major Piskor liczyli na co innego. Mianowicie według zeznań ludności, idącej od strony Wilna, bolszewicy niczego się tam nie spodziewali, na dworcu była wielka ilość wagonów i lokomotyw, tak, że po zdobyciu Wilna będzie można natychmiast złożyć pociąg i wysłać w kierunku Lidy po posiłki piechoty.

Z tem obliczeniem postanowiono uderzyć na Wilno. W nocy ciemnej, bezksiężycowej, posuwała się długa kolumna brygady pieszo, by oszczędzać konie, które następnego dnia mogły się bardzo przydać. Wreszcie, o świcie dnia 19 kwietnia, w uroczystą sobotę Wielkanocną, ujrzano ze wzgórz Ponarskich leżące w dolinie Wilji, oblane pierwszemi promieniami wschodzącego słońca — ciche, śpiące, niespodziewające się niczego Wilno.

Jakże zabiły żołnierskie serca. Jeszcze chwila, a rozlegnie się łomot wystrzałów, przez śpiące ulice polecą brzęk szyb i trzask przeraźliwy karabinowego ognia. Nie myślał nikt, że przecież za chwilę niejeden z nich osunie się na ziemię powalony śmiertelnym ciosem kuli, że niejeden z nich ostatni raz widzi wschodzące słońce. Ponad wszystkim górowała chciwa, namiętna myśl: zdobyć miasto, oddać go Rzeczypospolitej, wrócić go państwu polskiemu, spełnić swój żołnierski obowiązek, wypełnić decyzję Naczelnego... Wodza!

Pada rozkaz. Konowody zostają przy koniach, śpieszeni ułani rozwijają się w linję tyraljerską. Major Zaruski z czterema szwadronami 4 i 11 pułku ułanów uderzyć ma na dworzec kolejowy, tam, gdzie widać spokojnie manewrujące lokomotywy, rtm. Orlicz-Dreszer

uderzy na centrum miasta, starając się jak najspieszniej zająć mosty na rzece Wilji. Uderzenie musi być szybkie i gwałtowne, zwłaszcza na dworzec kolejowy, stąd bowiem, po opanowaniu dworca, należy natychmiast złożyć pociąg i wysłać go czem prędzej w kierunku na Lidę, na spotkanie idącej już pewnie stamtąd w pośpiechu piechoty. Pod Lidą huk dział już umilkł — Lida, jak wiadano, została już zdobyta.

Za chwilę ciche miasto zatrzęsło się od gorączkowych, szybkich strzałów, ułani wpadli w ulice jak burza. Cztery szwadrony w jednej sekundzie opanowały dworzec, nie napotyając prawie na opór ze strony przerażonych nagle ukazaniem się Polaków Rosjan. Stąd dwoma szwadronami uderzył mjr. Zaruski na miasto, dokąd też ruszył, posuwając się w kierunku placu Katedralnego, rtm. Dreszer na czele szwadronu 7 pułku ułanów.

W pierwszym natarciu, w godzinach rannych, opanowano nagle uderzeniem koszary, gdzie rozbrojono śpiących jeszcze żołnierzy rosyjskich, i zajęto prawie połowę miasta. Natarcie polskie było tak niespodziewane i gwałtowne, że w pierwszej chwili napotkano opór bardzo niewielki. Ułani z ulicy na ulicę posuwają się naprzód, a wokół towarzyszy im pełny uniesienia, radosny krzyk mieszkańców, którzy nagle, w huku i dymie ognia ujrzeli w swem mieście polskich ułanów. Otwierają się okna, radosne wołanie leci z domu do domu, z ulicy na ulicę: Polacy, Polacy...

Tymczasem po pierwszych godzinach przerażenia i zaskoczenia Rosjanie zdołali się już opamiętać. Uj-

rzawszy w toku początkowych walk, że mają do czynienia tylko ze szczupłymi oddziałami polskiej kawalerji, oddziały piechoty rosyjskiej poczynają obsadzać ulice, domy i przejścia, poczynają organizować obronę, przechodzą wreszcie sami do przeciwnatarcia.

Teraz dopiero nastają ciężkie ogromnie, długie godziny walki, by za wszelką cenę utrzymać miasto, zanim nie nadbiegną bataljony szarej, niezawodnej piechoty. Wśród morderczego, bliskiego ognia piechoty rosyjskiej, wśród zajadłego trzasku karabinów maszynowych, w złowrogim świście kul, wśród kurzu opadającego z tynków muru, w który biją zewsząd kule, ułani trzymać muszą zdobyte ulice, przejścia i domy. Tworzą się tam drobne punkty oporu, złożone z kilku ułanów, pod dowództwem podoficera, a czasem nawet bez niego, gdzie ułani zdani sami na siebie, na swoją odwagę, upór i wytrzymałość, muszą z zaciśniętymi zębami, skrzwawieni, głodni, wymęczeni wielodniowym marszem i tylogodzinnym bojem — trwać teraz do ostatka. Oficerowie biegają od oddziału do oddziału, z ulicy na ulicę, od domu do domu, zagrzewając, utrzymując w oporze i zaciekłości, obiecując, że jeszcze chwila, jeszcze godzina — dwie, a nadbiegnie do miasta piechota. Byle dotrwać, byle wytrzymać jeszcze tych kilka ciężkich godzin...

Tak biegnie dzień Wielkiej Soboty 19 kwietnia 1919 roku. Żołnierz już czarny od zmęczenia i wysiłku, amunicji lada chwila może zbraknąć, sił ledwo już starczy. Ale siły podtrzymuje wola, wola zwycięstwa, upór najwyższej próby i miary, jaki człowiek może z siebie wy-

dobyć. Jakże tu cofać się z zajętych ulic, kiedy mimo ogień, mimo śmierć zewsząd czyhającą — wybiegają z bram chłopcy i dziewczęta, staruszki i starcy, donosząc żołnierzom pożywienie, dźwigając amunicję, unosząc rannych do mieszkań, w gorączce uniesienia razem z polskim ułanem broniąc zdobytego miasta. Więc nie cofnie się młody podchorąży Florjanowicz i kapral Herse ze stanowiska, jakie z baterją zajęli na otwartym placu Katedralnym. Choć już baterja utraciła wszystkich swoich trzech oficerów; choć połowa obsługi pobita i poraniona — działo półbaterji konnej zieje nieustannym ogniem, bijąc wprost, płaskim ogniem na nacierającą piechotę rosyjską, więc nie ustąpi ani jeden ułan, choć ramię już dawno osłabło a krew i pot zalewa czoło...

Z każdą zaś godziną popołudniową i wieczorną Wielkiej Soboty — położenie walczących ułanów stawało się coraz cięższe. Rosjanie nacierali przede wszystkim na most na Wilji, ponadto, wyzyskując znajomość miasta, okrążali drobne nasze siły, strzelali z okien i dachów, walczyli granatami ręcznymi, chcąc za wszelką cenę wyrzucić Polaków ze zdobytej części miasta. „Raz po raz nadchodziły meldunki — pisze szef sztabu grupy, mjr. Piskor — donosząc o zaczepnych poczynaniach bolszewickich, o ich skupianiu się, lub też domagające się pomocy, amunicji, karabinów maszynowych. By choć w części zadość uczynić tym wołaniom o pomoc, o rezerwy, dowództwo grupy zmuszone było zmniejszyć liczbę konowodów z 1-go na 4-ch, do 1-go na 6 koni, przez co uzyskało się do walki sześćdziesięciu kilku żoł-

nierzy. Następnie odesłano jeńców do Rudomina, gdzie przybyła część szwadronu Kujawskiego, co znów zwiększyło siły nasze o zwolnionych od eskorty żołnierzy. Uzbroiliśmy nadto kilkuset robotników ze Stow. Św. Kazimierza, którzy częściowo stanęli do walki, częściowo zaś wzięli na siebie ciężar służby bezpieczeństwa w zajętej części miasta, lub też dołączeni byli do oddziałów ułańskich w charakterze przewodników. Wobec ponawianych usiłowań bolszewickich odebrania dworca wileńskiego, kolejarze chwycili za broń, by do tego nie dopuścić. Należy podnieść tutaj brawurowe zachowanie się tego cywilnego elementu, a zwłaszcza kolejarzy, którzy chętnie śpieszyli na odgłos strzałów“.

Mimo tak wydatną pomoc ludności cywilnej, mimo zwiększenia ilości obrońców przez zmniejszenie liczby konowodów — położenie wobec coraz energiczniejszego naporu przeciwnika niewiele się polepszało. Dowództwo grupy nieustannie otrzymywało meldunki, malujące w coraz czarniejszych barwach sytuację obrońców, walczących do upadłego. „Sytuacja niewiele się zmieniła — meldował spokojnie o godz. 6 wieczór mjr. Zaruski. — Bolszewicy silnie zaczęli ostrzeliwać naszą ulicę. Obchodzą nam tyły ulicą Zawalną. Wystawiłem karabiny maszynowe na piętrze. Mam duże straty w ludziach“....

W tem położeniu rozstrzygnąć walkę na naszą korzyść mogła jedynie piechota. Ułani miasta przez noc i następny dzień nie będą zdolni utrzymać, choć wyginą jeden po drugim. Noc tymczasem ogarnęła ciemnościami miasto, w głuchej pomroce czarnych, nieoświetlonych

ulic łomocą tylko strzały karabinowe, żołnierze poczyna-
ją coraz bardziej wyczuwać beznadziejność położenia,
to samo odczuwa i rozumie ludność cywilna. Coraz
się więcej widzi bladych, niespokojnych twarzy, z roz-
paczliwą tęsknotą nasłuchujących, czy nie słyhać tur-
kotu kół, zwiastujących przyjazd na dworzec zbawczej
piechoty...

Dłużą się nieznośne chwile naprężonego oczekiwania.
Wreszcie o godzinie 8 wieczorem świst lokomotywy
przeszywa noc, do dowództwa grupy w galopie wpada
wysłany z dworca ułan: jest piechota, nadjechał trans-
port...

Szalona radość ogarnęła oficerów, ułanów, ludność
cywilną. Triumfalnie zaczęły grzmieć karabiny, radosny
okrzyk „hurra“ gnał z ulicy na ulicę, od domu do domu.
Ogień rosyjski natychmiast osłabł, wyczuwało się wy-
raźnie, jak upadł w nich duch, gdy zrozumieli, że na-
deszła obrońcom odsiecz...

Jakoż za chwilę wypadać poczeli żołnierze III ba-
taljonu I pułku legjonowej piechoty. Jej dowódca, ka-
pitan Langner, obsadza natychmiast dworzec, luzuje
ułanów, wysyła kompanje na miasto. O świcie nastąpić
ma natarcie w celu całkowitego wyrzucenia przeciw-
nika z miasta.

Pierwszy dzień świąteczny Wielkiejnocy, 20 kwiet-
nia — był już tylko zakończeniem pracy ułanów.
Niezawodna, twarda piechota ruszyła w obręb całego
miasta do zdecydowanego natarcia, wobec którego
Rosjanie cofali się natychmiast, szybko wpadając
w panikę i popłoch, tem bardziej, że od strony Lidy

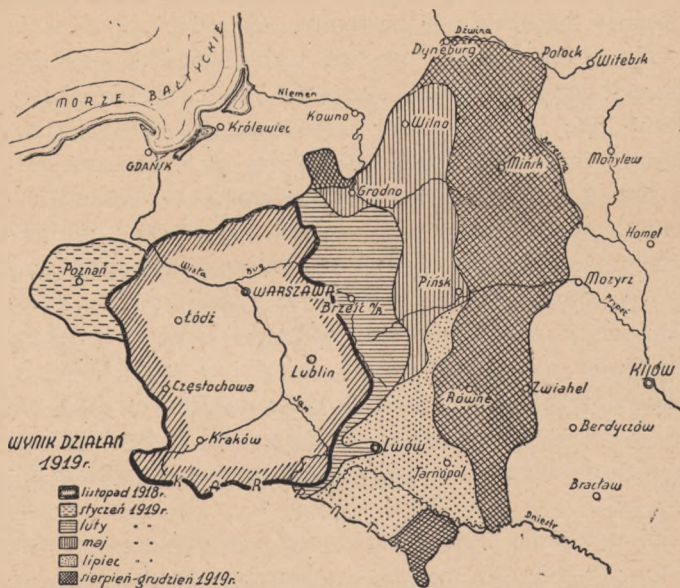
nadciągały coraz to nowe bataljony polskiej piechoty. Późnym wieczorem, 20 kwietnia, stanął już w Wilnie dowódca całości, gen. Rydz-Śmigły, a następnego dnia do zdobytego krwawym trudem, wysiłkiem i uporem żołnierskim Wilna — wjechał na kasztance Naczelnny Wódz, wśród radosnego bicia dzwonów i niewypowiedzianej radości niezliczonych tłumów ludności. Wilno wróciło do Rzeczypospolitej.

POD KIJOWEM

Rok 1919, rozpoczęty wspaniale przeprowadzoną ofensywą na Wilno, uwieńczoną zdobyciem tego miasta, pełny był nieprzerwanych sukcesów polskiego oręża. W czasie działań wiosennych dywizje polskie posunęły się na całym wschodnim froncie od Wilna do Pińska, w przeprowadzonej zaś ofensywie na południu — uwolniono całkowicie Lwów i zepchnięto tutaj przeciwnika aż poza Tarnopol.

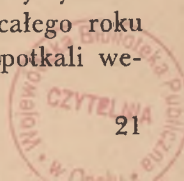
Znaczne to powodzenie, przenikające cały naród radosnem przeświadczeniem o znakomitej wartości tak niedawno stworzonej armji polskiej — było jednak tylko wstępem do zamierzonych przez Naczelnego Wodza ogromnych działań, mających na celu całkowite opanowanie dalekich kresów wschodnich, przedewszystkiem zaś zniszczenie sił przeciwnika. W tym celu polskie działania zaczepne rozwijają się w ciągu dalszych miesięcy letnich 1919 roku bez przerwy, doprowadzając pod jesień do opanowania wskazanych celów. Zimą

1919 na 1920 rok dywizje polskie stanęły nad Dźwiną od Dyneburga po Połock, nad Berezyną, na linii Bobrujska, pozostawiając poza sobą Mińsk oraz zajmując całe Polesie aż po Mozyrz, ponadto Wołyń i Podole



ukraińskie wzdłuż rzeki Uborci i na wschód od Zbrucza na linii Płoskirowa, opierając się wreszcie prawem swym skrzydłem o graniczny z Rumunją Dniestr.

Osiągnąwszy tak znaczne sukcesy terytorjalne, nie zdołał jednak Naczelný Wódz zniszczyć żywych sił przeciwnika. Bolszewicy bowiem w ciągu całego roku 1919, nie pokonawszy jeszcze oporu, jaki spotkali we-



wnątrz rosyjskiego państwa, walcząc na wielu frontach przeciwko t. zw. białym gwardjom — nie mogli wszystkich swoich sił obrócić na Polskę. Uważali wobec tego front ten za drugorzędny, utrzymując na nim stosunkowo niewiele sił. Zasadniczą zmianę miał dopiero przynieść rok następny, rok 1920.

Na późną wiosnę i na lato tego roku Rosjanie rozpoczęli przygotowywać wszystkie swoje siły wojskowe, zwolnione już z frontów wewnętrznych. Do tego bowiem czasu zdołali pokonać swych „białych“ przeciwników, t. j. wojska generałów Judenicza, Kołczaka i Denikina, wobec czego postanowiono na Kremlu zgromadzić wszystkie siły przeciwko Polsce i ostatecznie się z nią rozprawić. Po pokonaniu Polski, po zaprowadzeniu w Polsce ustroju bolszewickiego, zamierzali Rosjanie rozpocząć dalsze działania na zachodzie, sprzymierzając się z komunizmem niemieckim przeciwko państwowi zachodniej Europy. Na drodze do tego celu stała Polska — i ją należało przedewszystkiem pokonać.

Z położenia tego, z zamierzeń rosyjskich, doskonale zdawał sobie sprawę polski Naczelnny Wódz. Jego celem było obronić kraj, pobić przeciwnika i, zawarłszy z nim zwycięski pokój — nietylko utrwalić granice na wschodzie, ale i utrwalić ostatecznie niepodległość Polski, zagrożonej przez najazd rosyjski. Nie mógł tedy biernie czekać, aż bolszewicy zgrupują w dogodnym czasie i w dogodnym dla siebie miejscu przeważające siły i uderzą na Polaków, słowem, nie mógł dopuścić, aby inicjatywę działań chwycił w swe ręce prze-

ciwnik. Na wojnie bowiem ten zwycięża, kto prowadzi działania zaczepne, kto narzuca nieprzyjacielowi bitwę tam, gdzie dla własnych wojsk położenie jest najlepsze, a dla przeciwnika najgorsze. W tym celu Marszałek Piłsudski w ciągu zimy i wiosny 1920 roku przeprowadza bardzo znaczne powiększenie polskich sił, zamierzając również na wiosnę uderzyć na Rosjan i tam, gdzie tego się najmniej spodziewano — uderzyć i rozbić przeciwnika.

Jako obszar zamierzonych działań polskich na wiosnę 1920 roku wybrana została Ukraina. Naczelny Wódz pragnął tutaj rozbić przygotowania rosyjskie, zniszczyć znajdujące się tam dwie armje rosyjskie, a jednocześnie osłabić Rosję przez oderwanie od niej obszarów ukraińskich z Kijowem, gdzie miało powstać niezależne państwo ukraińskie, sąsiadujące z Polską i dzielące w następstwie nasz kraj od Rosji. W tym celu Józef Piłsudski zawarł przymierze polityczno-wojskowe z wodzem ukraińskim Szymonem Petlurą, którego wojska stanęły pod rozkazami Naczelnego Wodza, jako wojska sprzymierzone.

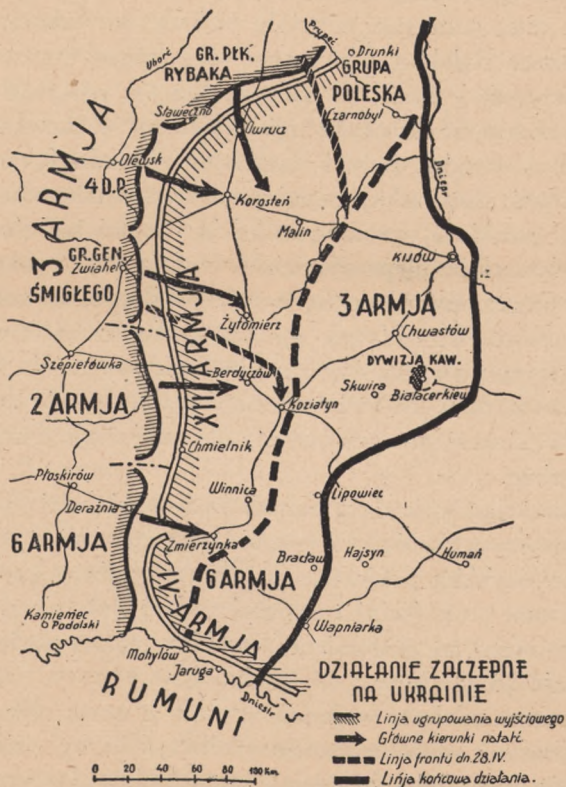
Już w czasie dokonywanego przez Polaków przegrupowania dywizyj, mających wziąć udział w ofensywie na Ukrainę, otrzymało Naczelne Dowództwo wiadomości o przygotowującym się natarciu wojsk rosyjskich na północnym odcinku frontu, między Dźwiną a Berezyną. Przygotowania jednak polskie tak już daleko były posunięte, że wojsk, będących w ruchu na południe, nie zdążyłoby się skierować na północ. Wobec tego Naczelny Wódz nie zmienia swego planu.

Wojskom północnego odcinka nakazuje przyjąć ugrupowanie obronne. Siły polskie dopiero po wykonaniu działań na Ukrainie przesunięte zostaną na północ, gdzie przeprowadzona będzie bitwa, być może rozstrzygająca o losach wojny.

W ten sposób oceniwszy położenie, Naczelny Wódz w drugiej połowie kwietnia rozpoczyna działania zaczepne na Ukrainie. Do ich przeprowadzenia zostają na południu utworzone trzy armje: armja 6 pod dowództwem gen. Iwaszkiewicza zajęła prawe skrajne skrzydło od Dniestru do Płoskirowa, armja 2 gen. Listowskiego stanęła pośrodku, nad lewoskrzydłową zaś armją 3 objął bezpośrednio dowództwo sam Marszałek Józef Piłsudski. Celem operacji było kolejne rozbięcie broniących tego frontu dwu armij rosyjskich: 12, broniącej odcinka nawprost Kijowa, oraz armji 4, znajdującej się na południu od obszaru kijowskiego.

Dnia 25 kwietnia rozpoczyna się polskie uderzenie, przeprowadzone z potężną siłą i rozmachem. Głównym zadaniem nacierających wojsk polskich jest przede wszystkim opanowanie węzłowej stacji Koziatyna, której zdobycie nie pozwoli wycofać się 4 armji rosyjskiej na Kijów. Na Koziatyn, podobnie jak przed rokiem na Wilno, wysłany zostaje daleki zagon kawaleryjski, złożony z dywizji kawalerji, jednocześnie piechota na całym froncie nacierających wojsk rusza do gwałtownego uderzenia. „Już pierwszy dzień ataku — donosił komunikat Naczelnego Dowództwa — prowadzonego przez wszystkie oddziały z nadzwyczajną brawurą i partego skutecznem zastosowaniem najnowszych tech-

nicznych środków walki, doprowadził na północnym skrzydle do zdobycia Owrucza, Kremna i Cudnowa“.



Na całym froncie dywizje polskie, przełamawszy w pierwszym uderzeniu front wojsk rosyjskich, poczynają zwycięsko posuwać się naprzód. Wśród prze-

pięknej pogody, z karabinami, na których utkano gałązki bzu, a jednocześnie w tumanach kurzu i w spieko- cie — ciągnie długimi kolumnami piechota, artylerja, tanki, auta pancerne, oddziały techniczne i tabory, poprzedzane dalekim wywiadem nieznużonej kawalerji, rozpoznającej drogi, po których ma się posuwać piechota. Ludność ukraińska wybiega ze wsi w zaciekawieniu, bez wrogich jednak zamiarów — ludność polska natomiast, zamieszkująca miasta i miasteczka, wita oddziały polskie z ogromną radością i łzami szczęścia.

Dwie armje nieprzyjacielskie cofają się szybko na całym, ogromnym froncie, to też, jak donosi komunikat Naczelnego Dowództwa — „wyzyskując zwycięstwo pierwszego dnia, rozbicie i popłoch nieprzyjaciela, wojsko nasze dnia 26 kwietnia rozpoczęło, w celu wyzyskania pierwszego zwycięstwa, na całej linii energiczny pościg.

Pozostając w ścisłym kontakcie z cofającymi się oddziałami przeciwnika — donosi dalej komunikat — zajęto w szybkim pochodzie już 26 kwietnia o godzinie 8-ej rano, po krótkiej i zaciętej walce, Żytomierz.

Na obszarze Żytomierza rozbito nieprzyjacielskie dywizje 28 piechoty i 17 jazdy.

Znaczna zdobycz wojenna wpadła w nasze ręce. Dotychczas nie zdążono jeszcze przeliczyć liczby wziętych jeńców oraz zdobytych dział, samochodów pancernych, karabinów maszynowych i wszelkiego rodzaju sprzętu wojennego.

Świetne zwycięstwo, osiągnięte w tak krótkim czasie, zawdzięczać należy entuzjazmowi i żelaznej wytrzyma-

łości naszych oddziałów wszystkich broni, które w trudnym częściowo terenie, wśród ciągłych walk, wykonały długie i uciążliwe marsze, nie szczędząc sił, aby osiągnąć wyznaczone cele“.

Wiadomości, podawane przez komunikaty Naczelnego Dowództwa, wiadomości o zwycięskim posuwaniu się naszych wojsk na Ukrainie, na szlakach, na których marszu kolumn żołnierskich Rzeczypospolitej nie widziano od stulecia z górą, od czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego, budziły olbrzymi entuzjazm w kraju. Serce napełniała nam duma i radość potężna, że Polska znów wkracza na dawne, dziejowe szlaki swych historycznych losów, że odwraca się znów wielka karta dziejów. Radość tem większa, tem potężniejsza, że żołnierz nasz zajmował Ukrainę nie dla zaborczych celów polskich, lecz aby ją oddać wolnemu narodowi ukraińskiemu, że oręż polski znów na wschód niesie wolność i wyzwolenie dla podbitych i uciemiężonych.

Triumf zaś z dniem każdym stawał się coraz pełniejszy. „Ofensywa na Ukrainie rozwija się nadal pomyślnie — donosił komunikat. — Nasze oddziały w szlachetnem współzawodnictwie ścigają ogromnemi marszami nieprzyjaciela i nie dają mu czasu do zebrania sił.

Malin, Korosteń, Berdyczów, Koziatyn, Chmielnik i Bar są zajęte. Zdobył w jeńcach i materjale wojennym ogromna.

W Berdyczowie, bronionym zacięcie w kilku punktach, wzięto wszystkie składy i urządzenia.

44-ą dywizję sowiecką oraz większą część jej szta-

bu rozbito. Nasza jazda manewrem oskrzydającym zdobyła po ostrej nocnej walce Koziatyn, biorąc tam 2.000 jeńców.

W Żytomierzu wzięto, oprócz nieprzeliczonej jeszcze zdobyczy, 10 dział, czołg i kancelarję 58 dywizji sowieckiej.

Nastrój ludności miejscowej w większości przychylny: wojska, wkraczające do Żytomierza, były entuzjastycznie witane...

W pomocniczej akcji, prowadzonej na północnym Wołyniu, zdobyliśmy w Czarnobyłu, nad Prypecią, 4 statki bojowe, 5 bagrowców, działa, warsztaty i stację radjotelegraficzną. Podczas ataku na Czarnobył zatopiła pińska flotylla dwa pancerniki przeciwnika.

Od początku ofensywy rozbito prawie zupełnie 12 armję sowiecką, a 44 i 59 dywizje bolszewickie przestały istnieć, jako jednostki taktyczne; reszta wojsk bolszewickich na tym froncie cofa się bezładnie na wschód i południo-wschód...

Dotychczas naliczono 15.000 jeńców, 60 dział, 84 karabiny maszynowe, liczny tabor kolejowy, oraz dużo cennego materiału wojennego.

Zdobycz rośnie z dnia na dzień, w miarę naszego posuwania się naprzód“.

W gwałtownym pościgu za cofającym się w popłochu i nieładzie przeciwnikiem, któremu odcięto kolejowe drogi odwrotu, rywalizują ze sobą poszczególne pułki, brygady i dywizje, prześcigając się w wytrwałości, szybkości i gwałtowności marszów i bojów. W grupie północnej płk. Rybaka 7 brygada

kawalerji zajęła Malin, gdzie w krwawej walce o opowanie stacji ginie bohaterską śmiercią adjutant Naczelnego Wodza, major Stanisław Radziwiłł. 1 dywizja legjonowa i 7 piechoty w niepowstrzymanym marszu docierają już pod sam Kijów, gdzie pod Chwastowem ginie niezwyklej miary żołnierz, dowódca bataljonu 5 pułku piechoty legjonowej major Młot-Parczyński, a dywizjom generała Rydza-Śmigłego nie pozwalają się wyprzedzić inne, na południu posuwające się dywizje, jak 13, 12, 5 i 6 dywizje ukraińskich sprzymierzonych wojsk Petlury. „Na odcinku Koziatyna — donosił komunikat — zajęto szereg miejscowości. Przejścia przez rzekę Teterów zostały zajęte i obsadzone przez nasze wojska. Szczególnie zacięte walki stoczono o miasteczko Malin, w obronie którego uczestniczyły chińskie oddziały. Miasteczko zostało zajęte po dłuższym boju, przyczem zdobyliśmy kilkanaście dział, bardzo dużo karabinów maszynowych i ręcznej broni.

Zdobycz nasza w taborze kolejowym wynosi około 100 parowozów i 2.900 wagonów. Wzięto również kilka uruchomionych pociągów pancernych, w Żytomierzu i Berdyczowie zdobyły nasze oddziały kilka czołgów i jedną eskadrę lotniczą.

Rozbita armja nieprzyjacielska cofa się w dalszym ciągu w bezładzie. Na odcinku Zmierzynki i Winnicy zajęliśmy linię Stanisławczyk — Hniewań — Pisarzówka — Kosakówka.

W Zmierzynce urządzenie stacji nienaruszone; zdobyliśmy tam liczny tabor kolejowy, radjostację i wiele nieobliczonego jeszcze materiału wojennego.

W Winnicy wzięliśmy 21 dział, składy artyleryjskie, amunicyjne, techniczne, pociąg sanitarny, szpitale wojskowe i ogromne magazyny żywnościowe.

Materiał wojenny, zdobyty na wziętej do niewoli 2 brygadzie strzelców siczowych, wedle dotychczasowych obliczeń wynosi: 32 działa z kompletnym zaprzęgiem, przeszło 150 karabinów maszynowych, około 5.000 karabinów piechoty, radjostacja, wielkie tabory i znaczna ilość koni.

Nasza dywizja, operująca na północ od Winnicy, znakomitym manewrem na Kalinówkę i stację kolejową Holendry, odcięła odwrót cofającym się oddziałom bolszewickim, przyczem oddziały jednego z naszych pułków piechoty, odcięte od sił głównych, wytrzymały wszystkie kontrataki nieprzyjaciela, nie dając mu się przebić wzdłuż toru kolejowego. Rezultatem tych walk było zupełne rozbitcie przeciwnika. Wzięto około 8.000 jeńców, zdobyto 2 pancerne pociągi, 10 dział i kilkadziesiąt karabinów maszynowych.

Wedle dokładniejszych obliczeń, zdobycz na jednym tylko odcinku Koziatyna wynosi: 8.000 jeńców, 14 armat, 190 karabinów maszynowych, wielką ilość taboru kolejowego, pociąg pancerny, 7 pociągów sanitarnych, jeden samochód pancerny, wiele samochodów zwykłych, kilka samolotów, znaczne tabory i dużo innego materiału wojennego. W Berdyczowie, prócz podanych już ilości, wzięto jeden czołg i jeden samochód pancerny.

Podnieść należy bohaterskie i pełne poświęcenia zachowanie się naszych oddziałów.

Pod Białopolem patrol, składający się z dziesięciu ułanów z pułku 14, prowadzony przez podporucznika Galinkiewicza, zaatakował cofający się oddział piechoty bolszewickiej, zdobył samochód pancerny, 15 karabinów maszynowych i wziął 30 jeńców...

Zestawienie ogólnej zdobyczy z przebiegu operacji od dnia 25 kwietnia do 1 maja wykazuje: 25.000 jeńców, 120 dział, 418 karabinów maszynowych, 2 pociągi pancerne, 2 samochody pancerne, 2 czołgi, 3 samoloty, 3 stacje radjotelegraficzne, znaczną ilość parowozów i wagonów, oraz obfite składy artyleryjskie, techniczne, taborowe i magazyny żywnościowe.

Cyfry te są najlepszą miarą osiągniętego zwycięstwa.

Cały bieg operacji, prowadzonych na obszarze od Prypeci do Dniestru, obfituje w liczne momenty niezwykłego bohaterstwa i poświęcenia naszych oddziałów“.

W ciągu dwu tygodni trwał nieprzerwany, zwycięski napór dywizyj polskich, niedających ani chwili wytchnienia cofającym się w nieładzie i popłochu armjom rosyjskim. Wreszcie w dniu 9 maja zabrzmiały radosnym, triumfalnym tonem dzwony kościelne w całej Polsce. Tego bowiem dnia komunikat Naczelnego Dowództwa doniósł:

„Rozbiwszy resztki 12 armji bolszewickiej, broniącej linii rzeki Irpień, wojska nasze w szybkim pościgu posunęły się do Kijowa. Kawalerja nasza zajęła miasto Kijów dnia 7 b. m. wieczorem.

Rano dnia 8-go b. m. wkroczyły wojska piesze pol-

skie i ukraińskie wśród nieopisanego entuzjazmu całej ludności bez różnicy narodowości.

Wojska bolszewickie cofnęły się za Dniepr, niszcząc mosty kolejowe. Obecnie trwa walka artyleryjska przez Dniepr“.

Po osiągnięciu linii szerokiego Dniepru i zdobyciu Kijowa wstrzymany został przez Naczelné Dowództwo napór zwycięskiej ofensywy polskiej. Piechota nasza, zajmwszy gwałtownem, zdecydowanem uderzeniem mosty na Dnieprze, obsadziła lewy brzeg rzeki, budując tutaj przedmoście, na przedpolu którego rozwinęły się natychmiast krwawe i zacięte walki.

Zadanie obrony przedmościa Kijowa aż do miejscowości Browary otrzymała 1 dywizja legjonowa w składzie 1, 5 i 6 pułków piechoty. Znakomite te pułki, wchodzące w skład najlepszej dywizji piechoty z całego naszego wojska, mające obsadę oficerską i podoficerską złożoną z dawnych żołnierzy legjonowych — przeżywają tu ciężki okres twardych i zaciętych bojów, toczonych wobec rozpaczliwych przeciwnatarć nieprzyjaciela, za wszelką cenę starającego się wyrzucić siły polskie zpowrotem za Dniepr. „W szarży na Browary — notuje kronika 5 pułku legjonowego — nieprzyjaciel, wyrąbawszy placówki 1 kompanji, wpadł do miasteczka. Jedynie dzięki energicznemu rzuceniu się do walki 1 i 2 kompanji zażegnane zostało niebezpieczeństwo, a nieprzyjaciel rozбитý i odparty. W odbiciu szarży odznaczyły się plutony 2 kompanji, prowadzone przez podporucznika Liszkę i sierżanta Schlichtyngiera. Dowódca 2 kompanji, podporucznik



W zdobytych Kijowie



Przeгляд wyruszających na front oddziałów przez Naczelnego Wodza



Patrol ułański w rejonie Wilna



Jeńcy wojenni

Białkowski, osobiście kierował ogniem odbitej przez kompanje własnej baterji. W walkach tych bataljon zdobył 6 karabinów maszynowych, wziął około 300 jeńców oraz zagarnął liczny tabor kolejowy. Straty wyniosły 7 zabitych i 15 rannych, w tem dwóch kolejnych dowódców 4 kompanji — podporuczników Wilczyńskiego i Orłowskiego“.

Niemniej zaciekle walczyły i krwawiły się pozostałe dwa pułki 1 dywizji, zwłaszcza pułk 6, który z 5 stał w pierwszym rzucie obronnym przedmościa. „Nieprzyjaciel zgromadził tutaj ogromne siły — notuje kronika 6 pułku. — Dążąc bez względu na straty do odrzucenia oddziałów pułku zpowrotem na zachodni brzeg rzeki, rzucał on coraz to nowe siły do natarcia, wspomagając je silnym ogniem artyleryjskim i samochodami pancernymi. Bataljony pułku nietylko że odparły wszystkie te natarcia, ale posunęły się jeszcze naprzód, osiągnęła całą linię nakazaną przez dowództwo armji. Walki jednak bardzo ciężkie nie ustawały ani na chwilę, odwody pułku raz po raz musiały być rzucone do przeciwnatarć, gdyż linje nieprzyjacielskie, zmuszane do nacierania ustawionemi ztyłu za niemi karabinami maszynowemi, szły naprzód po swoich trupach. Szóstak ofiarnie wytrwał na stanowisku. Dnia następnego pułk odparł znowu kilkanaście rozpaczliwych ataków nieprzyjacielskich pod Trojeszczynem, gdzie II bataljon zadał nieprzyjacielowi bardzo ciężkie straty, wreszcie sam przeszedł do przeciwnatarcia i w bardzo ciężkich walkach, stoczonych w dniu 11 i 12 maja, wzmocniony I bataljonem 5 pułku piechoty legjonów

zdobył miasto i stację Browary, odrzucając dywizję sowiecką i brygadę kawalerji. W tych walkach pułk się krwawił, lecz nie cofnął ani na krok“.

*

*

*

Żołnierz nakazany rozkaz wypełnić musi, żołnierz cofnąć się nie może, choć wie, że śmierć złowroga krąży wokół niego niby czarny ptak. W radosnym nastroju, wśród entuzjazmu i podziwu kraj śledził wspaniałe sukcesy dywizyj polskich, cieszył się nimi, komentował, radośnie wypatrywał nowych wieści — ale mało kto zdawał sobie sprawę, ile trudu, ile wysiłku, ile wspaniałego częstokroć bohaterstwa trzeba było, aby słowa komunikatów mogły podać do powszechnej wiadomości sukcesy naszych wojsk, sukcesy odnoszone czy to w gwałtownem natarciu, czy w uporczywej obronie. W owych dwu tygodniach walk ofensywnych na Ukrainie giną żołnierze, giną świetni, młodzi oficerowie, giną — bo tak nakazuje obowiązek, tak nakazuje służba dla Rzeczypospolitej.

Przeciwnatarcia rosyjskie, skierowane na przedmoście Kijowa, miały na celu wyrzucenie oddziałów naszych za Dniepr, oddziały polskie otrzymały zadanie przedmościa obronić. Ścierają się dwie wole, woli przeciwnika — przeciwstawić należy wolę swoją. Przeciwstawić i nie dać się pokonać. Wykonać swoje zadanie, wykonać rozkaz, który się otrzymało.

Aż nadto dobrze wiedział o tem młodziutki podporucznik 6 pułku piechoty legjonowej, Stefan Robaszkie-

wicz. W chwili najbardziej zażartych walk o utrzymanie przedmościa kijowskiego — podporucznik Robaszkievicz otrzymał rozkaz wysadzenia i zniszczenia toru kolejowego. Na torze posuwał się bowiem rosyjski pociąg pancerny, niedozwalający rozwinąć się natarciu 6 pułku na Browary. Cofnął się coprawda ostrzelany gwałtownym ogniem ciężkich karabinów maszynowych, ale lada chwila mógł powrócić i znaleźć się na tyłach oddziałów pułku. Należało temu przeszkodzić, zniszczyć na krótkim chociażby odcinku tor kolejowy.

Podporucznik Robaszkievicz, z pękiem granatów ręcznych i kilkoma żołnierzami, biegiem skoczył na tor kolejowy. Czasu nie było wiele, to też żołnierze szybko podważali szyny, pod które miał ich dowódca podłożyć pęk ręcznych granatów. Jeszcze nie skończyli gorączkowej swej pracy, gdy nagle w bliskiej odległości ukazał się od stacji Browary rosyjski pociąg pancerny.

— Kryć się, uciekać — krzyknął podporucznik Robaszkievicz.

Żołnierze biegiem rzucili się z toru i nasypu wdół, wpadli w krzaki, pędząc do swego oddziału. Byli przekonani, że ich podporucznik biegnie razem z nimi, że uznał rozkaz za niewykonalny.

Podporucznik Robaszkievicz kończył tymczasem pracę. Zdąży jeszcze uciec, zdąży pogłębić rowek i podłożyć granaty. Złowrogi pociąg pancerny zbliżał się jednak coraz szybciej, oddech lokomotywy czuł młodziutki oficer tuż za swojimi plecami. Jeszcze chwila, jeszcze moment. Zdąży...

Założył ostatni granat, odwrócił się, by wzrokiem rzucić na drogę swego odwrotu — i drgnął gwałtownie. Z przeciwległej strony, ze skrajów lasu wysunął się tymczasem niespodziewanie drugi pociąg bolszewicki. Oficer wzięty został w dwa ognie, pancerne pociągi ująć mu już nie pozwolą.

Podporucznik Robaszkiewicz raz jeszcze pochylił się nad granatami. Potem wyprostował się, jasnym, promiennym wzrokiem spojrzął na świat, na ukryty w fałdzie terenu bataljon, na dwa rosyjskie pociągi z hukiem ku niemu się zbliżające. Za chwilę pociągnął sznurek i splótł ręce na piersiach. Jeszcze sekunda, dwie, dziesięć... ostatnie sekundy życia. W sekundzie dwudziestej, w czasie potrzebnym na wybuch pierwszego granatu — rozległa się już pod kołami niemal pociągów pancernych straszliwa eksplozja. Rozkaz został spełniony, tor kolejowy wysadzony.

W dwa dni później komunikat Naczelnego Dowództwa donosił: „Walki o Browary obfitowały w liczne przykłady niezwykłego męstwa i poświęcenia ze strony naszego żołnierza. Szczególny podziw wzbudza bohaterstwa śmierć podporucznika Robaszkiewicza, który, podkładając własnoręcznie minę pod szyny kolejowe, znalazł się pomiędzy dwoma nieprzyjacielskimi pancerkami i, widząc, że grozi mu dostanie się do niewoli, po zapaleniu miny dobrowolnie stanął na miejscu wybuchu, składając w ten sposób swe życie w ofierze“.

W niedługi czas potem z adjutantury generalnej Naczelnego Wodza do rodziny ś. p. podporucznika Stefana Robaszkiewicza nadeszła skromna przesyłka, we-

wnątrz której znajdował się krzyż *Virtuti Militari*, a w roczniku 6 pułku piechoty legjonowej przy nazwisku podporucznika Robaszkiewicza zanotowano trzy krótkie słowa: poległ pod Kijowem.

BITWA WARSZAWSKA

Wynik wojny zależy od wielu czynników. Aby wygrać wojnę, należy mieć dobrze przygotowane i wyposażone we wszystkie środki wojenne wojsko, należy z kraju wydobyć wszystkie materialne podstawy, służące do zaopatrzenia wojska, trzeba wreszcie, aby wojsko i naród były ogarnięte głębokiem poczuciem patriotyzmu, by nietylko chciały i pragnęły zwycięstwa, ale by wszystkie wydały z siebie siły na rzecz tego zwycięstwa.

Jednak często mimo posiadania tych niezbędnych warunków — wojsko przegrywa bitwy, naród przegrywa wojnę. W dziejach naszego kraju mamy tego tragiczny dowód w wojnie, jaką o niepodległość prowadziliśmy przed stu laty, w latach 1830—1831. Mieliśmy wówczas wszystkie warunki, umożliwiające nam wygranie wojny. Wojsko mieliśmy świetne, karne, znakomicie wyszkolone, bitne i pełne najgłębszego patriotyzmu i poświęcenia. Wojsko to było doskonale zaopatrzone: amunicji, broni, środków materialnych było dość, była ilość dostateczna. Skarb również nie był pusty, z kraju wydobyło się wszystko to, co dla celów wojny było wówczas niezbędne i konieczne, społeczeń-

stwo zaś, naród polski — przejęty był głęboko pragnieniem zwycięstwa i wszystko na jego rzecz ohotnie z siebie wydawał. A jednak mimo tylu korzystnych czynników, po roku wielkich i ciężkich zmaganiach, po wielu bitwach, w których żołnierz polski bił się wręcz znakomicie — wojnę przegraliśmy, Rosja zatriumfowała.

Czemuż się tak stało, gdzie tkwi bolesna przyczyna przegranej — zapyta każdy, kto zetknął się, kto przeczytał dzieje tej nieszczęsnej wojny. I zaraz znajdzie odpowiedź, która mu tę męczącą zagadkę rozwiąże: w roku 1830 i w 1831 nie mieliśmy naczelnego wodza.

Naczelnymi wodzowie byli, było ich kilku nawet, zmieniających pokolei. Był przecie Chłopicki, Radziwiłł, Skrzynecki, Dembiński, Krukowiecki, świetni ongi oficerowie napoleońscy. Każdy z nich jako naczelny wódz dowodził całą armją, każdy z nich stał na czele polskich wojsk i — mając tak doskonałe, wręcz znakomite warunki, o jakich pisaliśmy — nie potrafił jednak wywalczyć dla narodu swego zwycięstwa. Czemuż, dlaczego — zapytamy w głębokiem zdumieniu, w bolesnem zaniepokojeniu.

Aby poprowadzić wojsko do zwycięstwa — odpowiedź na to — nie wystarczy być wyższym oficerem, mającym za sobą i rozległe studia wojskowe, i praktykę wojenną, nie wystarczy samo tylko teoretyczne i praktyczne znanstwo sztuki wojennej.

Naczelnym wódcą, stojącym na czele wojska, walczy zawsze z wieloma niewiadomymi. Wie, jakie są siły własne, ale nigdy dokładnie nie wie, jakie są siły przeciwnika, wie, gdzie zebrał większość własnych sił i w jakim

kierunku chce przeprowadzić uderzenie, ale nie wie nigdy dokładnie, gdzie przeciwnik zebrał większość swych sił i gdzie ma zamiar na niego natrzeć. Naczelny wódz chce wygrać, dąży do zwycięstwa, ale tego samego pragnie przeciwnik. Więc naczelny wódz musi umieć liczyć, przewidywać, wyczuwać często, jakie są zamiary przeciwnika, a gdy już wszystkie czynniki złożył i obliczył, musi ponadto mieć silną, żelazną wolę, silny, niezłomny charakter, upór i wytrzymałość, aby w stosownej chwili, wydawszy rozkazy, rozkazy te umieć przemienić w czyn. Nic nie jest wart taki naczelny wódz, który w miarę zmieniającego się na wojnie położenia ciągle zmienia rozkazy, nie pokona przeciwnika naczelny wódz chwiejny, niezdecydowany, zdradzający brak silnej woli, brak uporów i charakteru, gdy drobne nawet niepowodzenie łamie go i demoralizuje.

Takiego właśnie naczelnego wodza, twardego, zdecydowanego, śmiałego w powzięciu rozkazów i stanowczego w ich wykonaniu brakło wojsku i narodowi polskiemu w r. 1830—31. Było przecież wiele okazji i możliwości, wiele szczęśliwych sytuacji, które można było wyzyskać natychmiast i rozbić siły wroga. Takie np. było położenie wiosną 1830 roku, kiedy wojska rosyjskie były akurat podzielone na dwie armje, rozdzielone od siebie dużymi przestrzeniami, niezdolne wskutek tego wspomagać się i wspierać. Wówczas to szef sztabu, generał Prądzyński, błagał naczelnego wodza Skrzyneckiego, aby ten wydał rozkaz do uderzenia, do natychmiastowego natarcia. Armja nasza była w tym momencie silniejsza liczebnie od podzielonych sił przeciw-

nika. Można było najpierw uderzyć na jedną kolumnę wojsk rosyjskich i, posiadając przewagę sił, rozbić ją — a potem, zanim nadeszłaby w pomoc kolumna druga — znów mając przewagę — uderzyć na nią i tak pokolei, wyzyskując błąd przeciwnika, rozbić go, zniszczyć i wygrać wojnę.

Niestety, generał Skrzynecki i w tym, i w wielu innych, równie szczęśliwych sytuacjach obawiał się ryzyka, nie mógł się zdecydować, zwlekał — aż doprowadził do tego, że armje przeciwnika połączyły się i, mając teraz przewagę sił, wydały nam bitwę pod Ostrołęką, której nie wygraliśmy. Później zaś znów nie wyzyskaliśmy wielu bardzo dogodnych dla nas sytuacji i w rezultacie przegraliśmy wojnę i utraciliśmy na prawie sto lat niepodległość naszego państwa.

Podobnie jak w historii wojny polsko-rosyjskiej 1830—31 r., również i w historii ostatniej naszej wojny z Rosją, w latach 1918—1920 były chwile i sytuacje niesłychanie ważne, w których decydował się los całej wojny, w której, aby wygrać, aby zwyciężyć, należało zaryzykować i wszystko na jedną kartę postawić. Na szczęście armją polską w tej wojnie dowodził taki naczelnny wódz, który potrafił zdobyć się nie tylko na umiejętność zaryzykowania w najcięższych chwilach, ale który potrafił swą twardą, nieustępliwą wolą dążyć za wszelką cenę do ostatecznego zwycięstwa. Przykładem tego w dziejach ostatniej wojny jest słynna sierpniowa bitwa warszawska, t. zw. cud nad Wisłą.

Latem 1920 roku wojska polskie, prowadzące działania wojenne przeciwko wojskom rosyjskim, stały na

linji frontu, zdaleka od środka kraju, wzdłuż kresów wschodnich. Front wojsk polskich ciągnął się od rzeki Dźwiny na północy, potem wzdłuż Berezyny na wschód od Mińska, wreszcie poza linję błot pińskich na Wo-



lyniu i Podolu wzdłuż rzeki Uborci, górnej Słuczy i na wschód od Zbrucza. Rozrzucone na ogromnych przestrzeniach, zdaleka od kraju, z bardzo utrudnionym dowozem amunicji i żywności — zajmowały dywizje

polskie front bardzo cienką linią, nie mając dostatecznych odwodów. Odwody strategiczne były również niedostateczne, gdy w końcu maja i na początku czerwca Rosjanie przeszli na Ukrainie do przeciwuderzenia, które wobec przerwania frontu polskiego przez konną armję Budiennego zmusiło wojsko polskie do opuszczenia Kijowa i odwrotu z Ukrainy. Wskutek tego znaczna ilość odwodów, które miały być użyte na północy, gdzie się spodziewano również silnej rosyjskiej ofensywy, musiała zostać zatrzymana na południu.

Tymczasem Rosjanie zgrupowali na północnym odcinku frontu pięć armij: IV, XV, III, XVI oraz t. zw. grupę mozyrską i w dniu 4 lipca 1920 przystąpili na szerokiej przestrzeni od Dyneburga aż do błot pińskich do bardzo silnego, zdecydowanego natarcia.

Front polski na północy zajmowały: 1 armja gen. Zygałłowicza, armja 4 oraz grupa poleska gen. Sikorskiego. Całością sił dowodził tutaj dowódca frontu gen. Szeptycki.

Mimo bardzo twardą i ofiarną obronę naszych oddziałów, mimo rozpaczliwe częstokroć przeciwnatarcia — Rosjanie zdołali zaraz w pierwszych dniach swej ofensywy przedrzeć się na nasze tyły, zwłaszcza udało się to silnemu korpusowi kawalerji, który obszedł lewe skrzydło 1 armji. Należało się wobec tego cofnąć, a ponieważ dywizje rosyjskie w następnych dniach i godzinach ponawiały silne natarcia, dążąc do jak największego powodzenia, i ponieważ lewe nasze skrzydło nieustannie było okrążane przez silne oddziały jazdy — raz rozpoczęty odwrót rozwijał się coraz dalej,

mimo, iż do przeciwnatarcia użyte zostały wszystkie odwody, jakie były tutaj do rozporządzenia. Po kilkunastu dniach odwrót ten ogarnął już wszystkie trzy armje, dowodzone przez gen. Szeptyckiego, i mimo wielokrotne próby oporu na kolejnych linjach obronnych—naporu wojsk rosyjskich nie udało się już powstrzymać. Padł Mińsk, wkrótce, 14 lipca, musieliśmy z takim trudem przed rokiem zdobyte Wilno oddać w ręce rosyjskie, cały północny front cofał się bez przerwy aż do linii Grodna, linii rzeki Niemna i Szczary, stanowiących bardzo silną zaporę naturalną.

W drugiej połowie lipca i w pierwszej połowie sierpnia położenie się nie poprawiało, odwrót trwał dalej, ponieważ Naczelny Wódz postanowił w kraju zgromadzić możliwie dużą ilość wojsk i w odpowiedniej chwili rzucić je do przeciwnatarcia. W tym stanie rzeczy wojska rosyjskie przekroczyły Niemen, Grodno opalone zostało przez nagły zagon kawalerji, dywizje nieprzyjacielskie parły już wprost nietylko na Warszawę, ale, posuwając się wzdłuż granicy z Prusami Wschodnimi, zmierzały ku dolnej Wiśle, w kierunku na Płock, Włocławek i Toruń.

Położenie stawało się rozpaczliwe, wódz rosyjskich wojsk Tuchaczewskij pewny był zwycięstwa, gdy głosił w swoim rozkazie: „Na zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji — po trupie Polski wiedzie droga do wszechświatowego pożaru“... W tej sytuacji, jakkolwiek kraj cały postanowił się bronić do ostatka, jakkolwiek tworzyły się liczne pułki i dywizje złożone z ochotniczej młodzieży, jednak odwrót nie ustawał.

W połowie sierpnia 1920 roku zaczęły grzmieć działa pod samą Warszawą, do której zbliżały się, prac niepowstrzymanie, brygady i dywizje rosyjskie. Przeciwnik był pewien, iż Polska leży już pokonana u jego nóg, jego radjo głosiło na cały świat, że Warszawa lada godzina zostanie zdobyta, że wojska polskie wskutek długotrwałego odwrotu są już całkowicie zdemoralizowane, że Polski nic i nikt już nie uratuje. Tak zresztą sądzili nietylko Rosjanie. Tak sądził i tak oceniał położenie cały świat, tak samo upadło już było na duchu wielu z pośród polskich wyższych dowódców. „Pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej łamało się państwo — pisze Józef Piłsudski — chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy. Pod wpływem tych wydarzeń wytwarzał się coraz wyraźniej i coraz jaśniej poza frontem zewnętrznym front wewnętrzny, który swą siłą we wszystkich historjach wojen był zwiastunem klęski. Państwo trzeszczało, wysiłki wojsk rozdrabniały się w odruchach, a praca dowodzenia z dniem każdym była trudniejszą i cięższą moralnie...”

W tem, tak rozpaczliwym położeniu, kiedy wokół „chwiały się charaktery i miękły serca żołnierzy“, jeden tylko człowiek nie upadł na duchu, nie przestał wierzyć w zwycięską odmianę losu, nie zachwiał się, nie uznał się za pokonanego. Człowiekiem tym był polski Naczelnny Wódz, Marszałek Józef Piłsudski.

Stolica w owych dniach, kiedy dywizje rosyjskie uderzały już w serce Polski, przedstawiała niezwykle, niezapomniany, wstrząsający w swej grozie widok. Z poza Wisły, od strony Radzimina, gdzie zaciekle pro-

wadzono walki, dochodził nieustanny huk dział, a w ci-
szy nocnej nawet grzechot ręcznej broni i karabinów
maszynowych. Przez ulice, pełne rozgorączkowanych,
niespokojnych i podnieconych tłumów, przewalały się
nieustannie kolumny zakurzonych, zmęczonych żołnie-
rzy, z turkotem przejeżdżały baterje, tabory, kolumny
amunicyjne i sanitarne; z bram Sztabu Głównego, gdzie
mieściło się Naczelne Dowództwo, i z bram Zamku,
gdzie mieściło się Ministerstwo Spraw Wojskowych,
wypadali gońcy, oficerowie ordynansowi, mknęły auta
i motocykle, przewijali się w nieustannym ruchu ofice-
rowie, wśród których spotkać można było wielu woj-
skowych francuskich i angielskich, przysłanych tu przez
swe państwa w celu zbadania, w jakim zakresie można
Polsce dopomóc.

Wszystkie twarze, zarówno wojskowych, jak i cy-
wilnych, były blade i zgorączkowane, wszyscy liczyli
się z możliwością upadku stolicy, nowego triumfu
wojsk rosyjskich i przegrania wojny. Przysłany przez
Francję gen. Weygand radził wprost, by w tem cięż-
kiem położeniu cofnąć wszystkie armje polskie za Wi-
słę, z Wisły uczynić barjerę obronną i, wyzyskawszy
ją — za jej zaporą naturalną przygotować dopiero
środki obronne do późniejszego przeciwdziałania.

W dniach tych i w nocach Belweder, gdzie praco-
wał polski Naczelny Wódz — czuwał nieustannie. Pod-
chorążowie, trzymający straż pod Belwederem, wi-
dzieć mogli, kiedy już wszystkie światła pogasły, kiedy
najbardziej wytrzymali na krótkie godziny głowy zmę-
czone składali do snu — jak w pokoiku, w którym pra-

cował Naczelny Wódz, nie spał nikt. Co chwila w ramie oświetlonych okien ukazywał się i niknął cień szerokich, pochylonych bark. Naczelny Wódz w samotności, powielokroć, odmierzał krokami szerokość i długość pokoju, ważąc swe decyzje, pracując duszą i mózgiem. Od decyzji powziętych przez niego, od postanowień, jakie w duszy Wodza zapadną, zależy nie tylko życie tysięcy młodych żołnierzy. Zależy los, zależy niepodległość kraju, narodu, państwa.

Jakże ciężkie godziny przeżywać musi Naczelny Wódz w chwilach tak złych, tak tragicznych, spadających tak nieznośnem brzemieniem na jego tylko barki. Ale Naczelny Wódz wie, że nie wolno mu zwoływać Rady Wojennej, gdzie będą różne zdania, różne opinie, gdzie postanowienia zbiorowe nie będą nigdy tak stanowcze, gdzie w obawie przed straszliwą odpowiedzialnością jeden na drugiego będzie się oglądał, jeden za drugiego krył. Tę sytuację, to położenie, kiedy groza zawisła nad Polską, kiedy kraj i państwo stały na krawędzi przepaści, skąd runąć mogły na dno upadku i klęski, rozciąć można tylko decyzją powziętą samotnie, decyzją śmiałą, szaleńczą, zuchwałą, ryzykowną, która w wyniku powodzenia całkowitą przynieść musi odmianę położenia. Żołnierz i kraj zbyt jest wyczerpany długotrwałą wojną; wojny, jak radzi francuski doradca, nie można przewlekać na długie jeszcze miesiące, wszyscy są już zbyt utrudzeni. Szukać trzeba rozstrzygnięć stanowczych i śmiałych, rozstrzygnięć natychmiastowych, nie cofnąć się przed niczem i nikim...

W długich, samotnych, ciężkich godzinach walki w duszy Naczelnego Wodza — rodzi się w owych dniach sierpniowych plan polskiego przeciwuderzenia. Na stole leży mapa Polski. Na niej chorągiewkami na szpilkach oznaczone położenie wojsk własnych i wojsk nieprzyjacielskich. Przeciwnik w rozpędzie pościgu, w tempie niesłabnącego natarcia dotarł daleko. Wyszunął się poza Warszawę, wszedł w wąską połać Polski między Wisłą a granicą Prus Wschodnich, lada dzień rozciągnie się aż pod Płock, Włocławek, Toruń. Jego nacierające armje IV, XV, III pozostawiły daleko za sobą dowóz żywności i amunicji, armja zaś XVI i grupa mozyrska, uderzające wprost na Warszawę — tu od południa, od linii rzeki Wieprza, od strony Dębina, sądząc, że Polacy nie są już zdolni do przeciwdziałania, lekkomyślnie odsłoniły cały swój bok, całe swoje lewe skrzydło. Tak samo już raz w dziejach Polski posuwały się wojska rosyjskie. W roku 1831 gen. Prądzyński podsuwał myśl, by wyzyskać podobnie niewygodną, złą sytuację rosyjskich wojsk. Wówczas nie zostało to wykonane — brakło wówczas Polakom woli zwycięstwa i umiejętności powzięcia śmiałej i stanowczej decyzji, ale teraz Naczelnny Wódz nie dopuści, by Polska powtarzała swe błędy. Tutaj, od południa, od wrót Dębina uderzyć trzeba na bok nacierających na Warszawę armij rosyjskich.

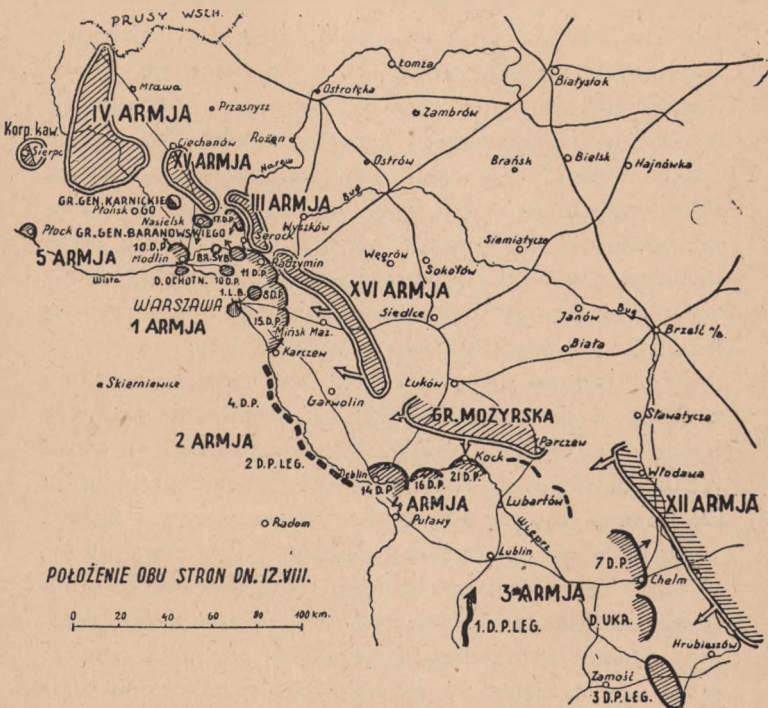
W nocy z 5 na 6 sierpnia 1920 roku zapadła w duszy Naczelnego Wodza historyczna, przełomowa decyzja, a w dniu 6 sierpnia wydany został rozkaz do

przygotowania sił, mających przeprowadzić przeciwnatarcie.

W ciągu dziesięciu dni cofające się dotąd pod naciskiem nieprzyjaciela dywizje polskie mają zająć linię Wisły i bronić jej do upadłego, i w ciągu tego samego czasu ma zostać zgrupowana armja odwodowa w rejonie Dębłina, skąd w oznaczonym, najdogodniejszym dniu Wódz Naczelny osobiście stanie na jej czele. Od tego dnia 6 sierpnia w tajemnicy i skrytości, nocami i dniami, poczęły do Dębłina zbiegać się pociągi, z których wyładowywano bataljony, pułki, dywizje; jednocześnie z mniej zagrożonych odcinków frontu, głównie z południa, dążyły śpiesznie dywizje wśród szybkich marszów, by na czas wyznaczony rozkazem Naczelnego Wodza zająć nakazane podstawy wyjściowe.

W dniach 12—16 sierpnia, kiedy ostatecznie już kończyła się koncentracja armji, przeznaczonej do uderzenia — front polsko - rosyjski przedstawiał się następująco: na północy pod Toruń, Nieszawę i Włocławek podchodziła IV armja rosyjska ze swym korpusem kawalerji Gaya, w obszarze Modlina krwawą walkę z XV armją prowadziła nowo sformowana armja 5 generała Sikorskiego, rejon Warszawy broniła zaciekle armja 1, dowodzona przez gen. Latinika, gdzie szedł najgwałtowniejszy nacisk dwu armij rosyjskich: III i XVI. Na południe zaś od Warszawy, na linii Brześć - Garwolin ciągnęła ku Wiśle rosyjska grupa mozyrska, od której w bok czaiła się do skoku IV armja gen. Skierskiego, stanowiąca wraz z grupą gen.

Rydza - Śmigłego potężną masę uderzeniową, nad którą dowództwo osobiście objął Naczelny Wódz, marszałek Józef Piłsudski. Dalej na południe stały armje 3 i 6, broniące tutaj Lubelszczyzny i Małopolski Wschodniej.



W dniu 16 sierpnia, kiedy rosyjskie armje zalały połowę Polski, kiedy godziły wprost w stolicę, kiedy lada godzina cały świat spodziewał się upadku War-

szawy — rozpoczyna się gwałtowne, niespodziewane uderzenie armji IV, prowadzonej przez Naczelnego Wodza. Dywizje, złamawszy odrazu opór przerażonej grupy mozyrskiej, niespodziewającej się ani przez chwilę uderzenia polskiego z tej strony — parły od pierwszej chwili niepowstrzymanie naprzód, drugiego już dnia znalazłszy się na tyłach wojsk rosyjskich, nacierających na Warszawę. To niespodziewane, z boku i z tyłu ukazanie się dywizyj polskich — spadło na armje rosyjskie jak grom z jasnego nieba. Już prawie do przedmieść Warszawy sięgając, już mając stolicę Polski niemal w swych rękach, musiały naraz gwałtownie odskoczyć w tył, zwiijać swój front, cofać się coraz szybciej. Ale cofać się nie było gdzie... Naczelnny Wódz nie upaja się pierwszym powodzeniem, nie zadowolona triumfem pierwszych chwil. Zarządza teraz morderczy pościg, żądając od podległych mu wojsk wydania z siebie najwyższego wysiłku. „Nogami i męstwem piechura polskiego musimy wygrać tę bitwę“ — głosił rozkaz Naczelnego Wodza, to też dywizje prześcigają się teraz w szalonym wprost tempie marszów i bojów.

Rozpaczliwe dotychczas położenie Polski zmieniło się w ciągu 24 godzin zasadniczo. Już pierwszego dnia wśród radosnego zdziwienia odczytywano komunikaty Naczelnego Dowództwa, głoszące, że „w dniu dzisiejszym armje frontu środkowego rozpoczęły kontrofensywę w większym stylu pod bezpośredniem kierownictwem Naczelnego Wodza. Po gwałtownym marszu ponad 40 km z linii Wieprza, już w południe oddziały 14 dywizji osiągnęły Garwolin, osadzając w ten spo-

sób nieprzyjaciela, który pod Maciejowicami próbował przepawić się przez Wisłę. Zdobycz już dotychczas znaczna.

Prawe skrzydło 4 armji, przełamując opór nieprzyjaciela pod Kockiem, zdobyło jedno działo, 14 karabinów maszynowych i około 200 jeńców. Armje postępują w walkach szybko naprzód“.

Jeszcze jednak tego dnia kraj nie zdawał sobie sprawy z olbrzymiego przełomu, jaki nastąpił, sądząc, że to miejscowy tylko, częściowy sukces naszych wojsk. Dopiero w dniu następnym entuzjazm, radość szalona ogarniać poczyna Polskę, czytającą w komunikacie niewiarogodne wprost słowa: „Na całym froncie od Wisły do Bugu oddziały nasze z nadzwyczajnym impetem i brawurą posuwają się naprzód, pędząc przed sobą nieprzyjaciela, uciekającego w zupełnym nieładzie i popłochu. Dywizja generała Konarzewskiego, której czołowe oddziały docierają do Mińska Mazowieckiego, rozbiła całkowicie 171 brygadę sowiecką oraz części 8 dywizji sowieckiej, zdobywając podług dotychczasowych danych: 7 dział, kilkadziesiąt karabinów maszynowych, znaczne zapasy amunicji oraz paręset wozów. Wzięto około 1000 jeńców.

Dzielne oddziały pomorskie i podhalańskie dziś w południe opanowały Łuków. Nieprzyjaciel szybko wycofuje się w kierunku Siedlec i Ciechomin, pozostawiając w naszym ręku bogate trofea.

Lotnicy nasi wszędzie stwierdzili przyśpieszony odwrotowy ruch drogowy taborów nieprzyjacielskich.

Na południowym odcinku wojska generała Rydza-

Śmigłego zadały zupełną klęskę 58 dywizji nieprzyjacielskiej. Dzięki szybkiemu dotarciu naszych wojsk do linii Bugu i mocnemu obsadzeniu Włodawy i Hańska dywizja ta została pozbawiona drogi odwrotu. Uchodząc w panicznym popłochu, oddziały bolszewickie wpadały na poszczególne oddziały 3 dywizji legjonów, natrafiając wszędzie, nie wyłączając oddziałów taborowych, na zdecydowany opór. Po dłuższych walkach nieprzyjaciela zupełnie rozgromiono. Zdobyć wynosi: 26 karabinów maszynowych, przeszło 700 jeńców (w tej liczbie dowódca brygady i wielu oficerów), kancelarja brygady i pułku, wiele wozów, koni i amunicji. Wśród kilkuset trupów, pozostałych na pobojowisku, odnaleziono zwłoki dowódcy drugiej brygady oraz komisarza dywizji. Zupełnemu rozbiciu uległa również brygada bolszewicka, walcząca w okręgu Puchaczowa i Cycowa“.

W następne zaś dni komunikat donosił dalej, donosił nieustannie o olbrzymim zwycięstwie polskim i straszliwym pogromie wojsk rosyjskich: „Na północ od Modlina w pomyślnych walkach dzisiejszych oddziały nasze wzięły z górą 1500 jeńców, 30 karabinów maszynowych i jedno działo. Wyróżniła się chlubnie grupa pułkownika Dreszera, która pod Baboszewem wykonała śmiałą szarżę kawaleryjską, rozbijając całą brygadę sowiecką.

Opuszczając pod naszym naporem Pułtusk, bolszewicy wywieźli ze sobą burmistrza i wszystkich duchownych.

Na przyczółku warszawskim po ostrej walce ze-

pchnięto nieprzyjaciela, stojącego u wrót stolicy, zmuszając go i w tym rejonie do pośpiesznego odwrotu. Dnia 17 b. m. wieczorem oddziały poznańskie zajęły Mińsk Mazowiecki. Z wkraczającymi patrolami wjeżdżał do miasta dowódca frontu północnego, generał Józef Haller, entuzjastycznie witany przez wyzwolonych mieszkańców.

Armje frontu środkowego kontynuują zwycięski swój pochód w kierunku północnym. Kałuszyn, Międzyrzec, Wisznice i Włodawa są w naszym ręku. Zdezorientowane oddziały nieprzyjacielskie, napotykając ze wszystkich stron oskrzydłające uderzenia naszych kolumn, ulegają stopniowo zupełnemu rozbiciu. Dotychczas dywizje sowieckie 57, 58 kombinowana i 8 zostały doszczętnie zniszczone. Zdobycz frontu środkowego sięga cyfry 5000 jeńców, 2 dział, 70 karabinów maszynowych; zajęto olbrzymi tabor. Ilość ta z każdą chwilą się powiększa“.

Nastąpiły teraz dni, które dla armij rosyjskich stały się dniami ostatecznego sądu, dla Polski zaś, nie mogącej zdać sobie sprawy z przyczyn tak szalonej, nieprawdopodobnej odmiany losu, nie zdającej sobie sprawy, kto owe największe w dziejach Polski zwycięstwo spowodował — dniami nadprzyrodzonego cudu. Bo oto dzień po dniu głośiły komunikaty o zupełnej, rzadkiej w dziejach wojen, klęsce armij rosyjskich: „W Drohiczynie wzięto do niewoli sztab 17 dywizji nieprzyjacielskiej oraz część sztabu i oddziałów 2 i 27 dywizyj. Wszystkie dowództwa z najwyższem uznaniem podkreślają wysoce obywatelskie i patryjotyczne

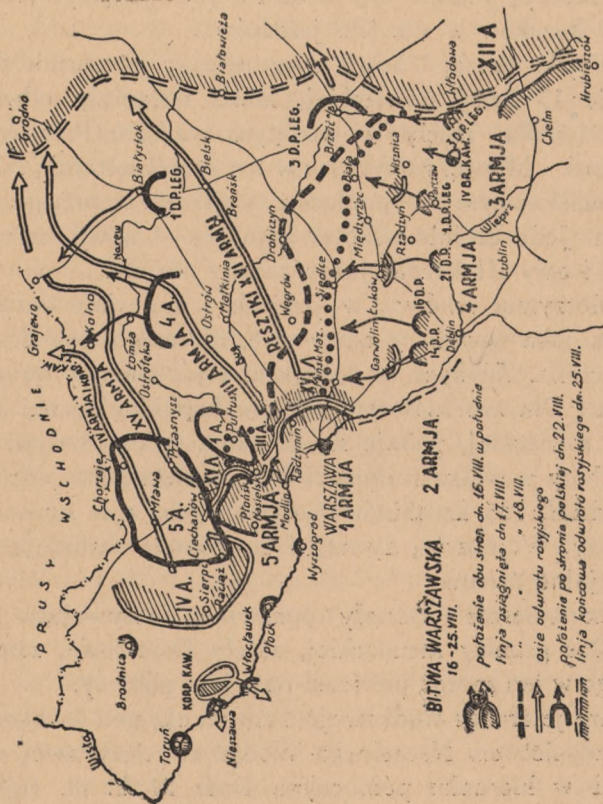
zachowanie się ludności cywilnej świeżo wyzwolonych terenów. Poszczególne wsie przyprowadzają całe par-tje jeńców, walcząc skutecznie w razie napotkanego oporu. Liczba jeńców, wziętych w ciągu dni ostatnich, wzrosła do 18 tysięcy...

Wojska nieprzyjacielskie, które wtargnęły w kory-tarz między Wisłą a granicą niemiecką w zamiarze zdobycia Torunia i przecięcia dróg, łączących nas z morzem, znajdują się w pełnym odwrocie, mając na karku dzielne oddziały pomorskie, które, szarpiąc co-fającego się przeciwnika, zajęły Lubawę, Lidzbark i Rypin. W bitwie pod Brodnicą wśród setek zabitych bolszewików znaleziono 2 oficerów niemieckich.

Armja generała Sikorskiego odcina już odwrót tych sił bolszewickich. 18 dywizja, złamawszy ostatecznie pod Ciechanowem rozpaczliwy opór oddziałów nie-przyjacielskich, zaślaniających odwrót 4 armji sowiec-kiej, postępując szybko w kierunku północnym, za-jęła Pułtusk, przecinając w ten sposób drogę odwro-tową, prowadzącą przez Mławę na Przasnysz. Dywizja 10 zaatakowała Mławę. Dywizja ochotnicza posunę-ła się pod Przasnysz i jest w trakcie zdobywania tego miasta. Oddziały grupy generała Osińskiego, zdobyw-szy w ciężkich walkach Maków, posuwają się w kie-runku na Gąsowo i Różan. Nieprzyjaciel poniósł ogromne straty. Podczas walk w dniu 20 b. m. wpadło w nasze ręce przeszło 10.000 jeńców, nieprzerachowa-na dotychczas liczba dział, karabinów maszynowych, taborów i innego materiału wojennego.

Armje frontu środkowego, nie bacząc na przemęcze-

nie, w niepowstrzymanym impecie prą naprzód. Dnia 20 b. m. czołowe kolumny dotarły do Ostrowa, Czyżewa i Brańska. Potęgający się z każdym dniem zapal naszego żołnierza przewycięża wszelkie trudności.



Według dodatkowych meldunków w walkach z dnia 19 b. m. 1 dywizja legjonów zdobyła 13 dział, ogromne tabory i kilkuset jeńców, grupa majora Jaworskiego, rekrutująca się głównie z elementów ochotniczych: 15 dział, 9 karabinów maszynowych, 2 sztandary i wielkie tabory; poddał się również pod Międzyrzeczem pułk kozaków w sile 800 jeźdźców...

Wojska naszej 1 armji, rozgramiając ostatecznie dywizje 15 armji sowieckiej, które zasłaniały odwrót przeciwnika, zajęły w zaciętych walkach Przasnysz, Szumsk i Mławę, zamykając w ten sposób ostatnią furtkę uciekającym w popłochu wojskom nieprzyjacielskim. Jednocześnie wskutek tego gros 4 armji sowieckiej i cały III korpus jazdy zostały odcięte.

Olbrzymia zdobycz w jeńcach i materjale wojennym, jaka wpadła w nasze ręce, nie mogła być dotąd obliczona. Zdobycz ta powiększa się z godziny na godzinę. Dla zobrazowania ogromu klęski północnej armji sowieckiej, podaje się, iż sama tylko 18 dywizja piechoty w walkach dnia 21 b. m. wzięła 5000 jeńców, 16 dział, 135 karabinów maszynowych, oraz ogromne tabory. Wojska tej dywizji i dowództwo zasługują na specjalne uznanie.

Jednocześnie oddziały pomorskie, posuwające się wzdłuż granicy niemieckiej, zajęły Działdowo, zamykając w ten sposób pierścień nasz i od północy.

Armje frontu środkowego kontynuują pod osobistym kierownictwem Naczelnego Wodza zwycięski swój pochód w kierunku północnym. Dnia 21 b. m. zajęto Zambrów i Wysokie Mazowieckie; przekroczona zo-

stała również i linja Narwi na południe od Białystoku. W rejonie Miciejczyc na północo-zachód od miasta Wysokiego Litewskiego 4 brygada jazdy napotkała grupę nieprzyjacielskiej ciężkiej artylerji, która według zeznań jeńców była przeznaczona do ostrzeliwania Warszawy. Grupę tę szarżą konną zupełnie rozbiło, zdobywając 22 działa ciężkiego kalibru i przeszło 100 wozów. Wzięto przytem kilkuset jeńców. Przychwycony rozkaz dowództwa 21 dywizji sowieckiej nakazywał spalanie taborów, posadzenie piechoty na konie i przyśpieszenie w ten sposób odwrotu.

Ogólna konsternacja, jaka zapanowała w szeregach bolszewickich wskutek ostatnich naszych sukcesów na północy, daje się również zauważyć i na terenie południowym.

Oddziały przeciwnika, operujące w rejonie Lwowa, rozpoczęły odwrot, parte przez nasze wojska. Nasze oddziały pościgowe docierają do linii Bugu. Stryj został przez nieprzyjacielską kawalerję opuszczony“.

W następnych dwu dniach komunikat głosił:

„Dywizja jazdy pułkownika Dreszera, działająca na tyłach bolszewickich, zdobyła w dalszym ciągu 2000 jeńców, 5 dział, kilkadziesiąt karabinów maszynowych i bardzo znaczną ilość taborów z materiałem wojennym.

Ogółem przez punkty zborne 5 armji przeszło dotychczas z górą 20 tysięcy jeńców. Ostatnio wpadły w nasze ręce sztaby 18 i 54 dywizyj sowieckich. Łup nasz stanowią: 8 sztandarów pułkowych, przeszło 2,700 wozów z materiałem wojennym, dziesiątki kara-

binów maszynowych, działa, kancelarje dywizyjne ze składami map sztabowych i t. p.

Oddziały 15 dywizji prawie w 5-ciogodzinnej walce pod Śniadowem rozbiły 11 dywizję sowiecką; bolszewicy walczyli rozpaczliwie, przechodząc parokrotnie do ataków na bagnety; wzięto około 400 jeńców, 7 armat, dużo materiału technicznego, tabory i 7 wielbłądów. Pułk 59 piechoty zajął po zaciętych walkach w dniu 22 b. m. Łomżę, biorąc parę tysięcy jeńców z 4, 5, 6, 11 i 56 dywizyj sowieckich i ogromną zdobycz, dotychczas niezliczoną. Dowódcy w dalszym ciągu meldują jednogłośnie o dzielnej postawie ludności cywilnej, która chwyta za broń i walczy obok żołnierza.

W walkach pod Łomżą ponownie okrył się chwałą jeden z kapelanów, ksiądz Zabłocki, który, dając przykład męstwa, szedł w pierwszym szeregu do ataku.

Oddziały 1 dywizji legjonów zajęły dnia 22 b. m. rano po walce Białystok...

Armje frontu środkowego, oskrzydlającym ruchem ku północy zajmując Knyszyn, Stawiszki i Kolno, zamykają pierścień okalający 4 i 15 armje bolszewickie. Nieprzyjaciel, ścigany ze wszystkich stron, skupia się w większe masy i stara się rozpaczliwie przerwać żelazny pierścień naszych wojsk. Tak, w dniu 23 b. m. pod Kolnem prowadził nieprzyjaciel 9 zaciętych ataków, które przez dzielny pułk 60 piechoty zostały z ogromnymi stratami dla nieprzyjaciela odparte. Wymieniony pułk przeszedł następnie do kontrataku i zdobył przeszło 1000 jeńców, w tem dowódcę dywizji, 10 dział,

kilka sztandarów pułkowych, samochody i ogromne tabory.

Przy zdobyciu Łomży wzięto 2000 jeńców, 9 dział, 22 karabiny maszynowe i bardzo duży materiał wojenny.

W walkach w rejonie Białystoku wzięła 1 dywizja legjonów przeszło 7000 jeńców i zdobyła 18 dział, 42 karabiny maszynowe i ogromny materiał techniczny. Wskutek poniesionej klęski wzrasta demoralizacja wśród poszczególnych oddziałów nieprzyjacielskich. Dońscy kozacy i Kałmucy przechodzą gromadnie na naszą stronę.

Oddziały naszych 1 i 5 armij w dalszym ciągu oczyszczają swoje rejony z niedobitków wojsk sowieckich, które, porzuciwszy broń, błakają się w okolicznych lasach. Część wojsk nieprzyjacielskich, nie mogąc się przebić przez kordon naszych oddziałów, przechodzi wraz z majątkiem wojskowym granicę pruską“...

Tę radosną, porywającą wymowę komunikatów, głoszących przebieg jednego z największych triumfów, jakie Polska w czasie swych dziejów odniosła, stwierdzających nietylko wygraną wielkiej bitwy warszawskiej, ale uratowanie niepodległości kraju — spowodował człowiek, któremu na imię Naczelnny Wódz. Naczelnny Wódz, którego nie łamią przeciwności, którego charakter się nie zachwiał, w którego duszy została skoncentrowana przed wszystkim innym jedna wola: wola zwycięstwa.



BIBLIOTEKA
Doktora medyc.
EDWARDA BAZYLCZUKA

U T W O R Y

ASNYKA, BYRONA, CHRZANOWSKIEGO, FREDRY, GOETHEGO, KACZKOWSKIEGO, KARPIŃSKIEGO, KNIAŻNINA, KOCHANOWSKIEGO, KONDRATOWICZA, KONOPNICKIEJ, KRASICKIEGO, KRASZEWSKIEGO, KUBALI, LENARTOWICZA, MICKIEWICZA, ORZESZKOWEJ, PRUSA, RZEWUSKIEGO, SIENKIEWICZA, SKARGI, SŁOWACKIEGO, SZAJNOCHY, SZEKSPIRA I INNYCH NAJCELNIEJSZYCH PISARZY POLSKICH I OBCYCH

ZNAJDUJĄ SIĘ

W BIBLIOTECZCE

UNIwersytetów Ludowych

I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

GEBETHNERA

I WOLFFA

257 tomików w cenie już od groszy 15

LEKTURA UZUPEŁNIAJĄCA

ZATWIERDZONA PRZEZ MIN. W. R. i O. P. W SPISACH
KSIĄŻEK SZKOLNYCH I ŚRODKÓW NAUKOWYCH
NA R. 1933/34

M. IN.

DLA ODDZ. V SZK. POWSZ:

Amicis E. SERCE. Przekład M. Konopnic-
kiej. Wyd. 11-te zł. 8.—

Anczyc Wł L. PRZYPADKI ROBINSO-
NA KRUZOE. Wyd. 14-te. zł. 8.—

Bukowiecka Z. HISTORJA O JANKU
GÓRNIKU. Wyd. 5. zł. 6.50.

Zaleska J. M. MIESZKANIEC PUSZCZY.
Wyd. 8. zł. 7.50.

DLA KLASY I GIMNAZJUM

Kingsley Ch. HEROJE CZYLI KLECHDY
GRECKIE O BOHATERACH. Wyd.
zwykł. opr. zł. 8.—

Parandowski J. DYSK OLIMPIJSKI.
zł. 8. —

Prus B. ANIELKA. Wyd. 2. zł. 2.—

Prus B. CIENIE. Z LEGEND DAWNEGO
EGIPTU. Wyd. 4. zł. 0.50.

NAKŁADEM
GEBETHNERA I WOLFFA

UKAŻĄ SIĘ W R. 1933 M. IN. NASTĘPUJĄCE
WYDAWNICTWA DLA MŁODZIEŻY:

POWIEŚĆ O FATRACH. (Tytuł jeszcze
nieustalony) *J. M. Rytarda i H. Roj-
Rytardowej.*

POWIEŚĆ O POLSKIM MORZU. (Ty-
tuł jeszcze nieustalony) *J. Ginsberta.*

POWIEŚĆ LOTNICZA. (Tytuł jeszcze
nieustalony) *Kornela Makuszyń-
skiego.*

W powieściach tych wątek przygód i oso-
bistych przeżyć bohaterów snuje się na
tle wiedzy o Polsce dzisiejszej, podanej
wszechstronnie, ściśle i barwnie.

POZATEM UKAŻE SIĘ M. INNEMI
POWIEŚĆ O PRACY FABRYCZNEJ.

384383 15
20872

POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY
BIBLIOTEKA MŁODZIEŻY

W SIERPNIU 1933 R. UKAZAŁY SIĘ:

1. *Gen. F. Sławoj-Składkowski.* Gdzie widziałem Komendanta, nim Polskę wywalczył.
2. *W. Lipiński.* Wojna Polska. Rok 1919—20.
3. *Z. Nowakowski.* Puchar Krakowa.
4. *G. Morcinek.* W zadymionem słońcu.
5. *M. Grotowski.* Źródła światła.
6. *E. Szelburg.* Dom, wielki jak świat.
7. *J. Meissner.* Żwirko i Wigura.
8. *H. Boguszevska.* Czerwone węże.

NIEDŁUGO UKAZĄ SIĘ:

- E. Malaczewski.* Z bojów syberyjskiej brygady.
G. Morcinek. Dzieje węgla.
F. Ossendowski. Afryka.
H. Boguszevska. Dzieci znikąd.
M. Janowski. W stolicy.
H. Romer. Strony wileńskie.

WRAZ Z B.U.L. (BIBLIJ. UNIW. LUD. I MŁODZ. SZK.)

NAJLEPSZA LEKTURA SZKOLNA I DOMOWA

NAKŁADEM GEBET

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 316781



000-316781-00-0